

BEATA NOWACKA Uniwersytet Śląski, Katowice

## „MEXICANIDAD” À LA WAŃKOWICZ

Melchior Wańkowicz miał okazję dwukrotnie odwiedzić Meksyk: za pierwszym razem przypadkiem, później – przelotnie. Jesienią 1926 przyjechał jako korespondent „Kuriera Warszawskiego”, by zbadać konflikt państwa z Kościołem<sup>1</sup>, a w r. 1961 wybrał się tam prywatnie<sup>2</sup>. Opis żadnej z wizyt nie był dlań zadowalający. 40 lat po pierwszej wyznał: „Z niedosytem myślę o mojej książce o Meksyku; przy dłuższym pobycie dokopałbym się głębiej istotnych wartości” (Z 402). Wyjazd kolejny zakończył się, zanim na dobre się zaczął: Wańkowiczowie, przemierzający Stany Zjednoczone, na 2 miesiące zatrzymali się u wrót prawdziwego Meksyku, w Ensenadzie leżącej tuż za granicą stanu Kalifornia. A jednak kontakty te, choć epizodyczne, cechuje pewna intensywność: łączą one pisarza z krajem orla i węża mocniej niż długoletni i urzędowo sformalizowany pobyt – ze Stanami Zjednoczonymi. W Meksyku fascynują Wańkowicza ślady dawnej obrzędowości, bogata historia, niestabilna sytuacja polityczna, niekończące się buntury (*pronunciamientos*) oraz ścisły zaplot życia i śmierci. Octavio Paz w słynnym esej *Labirynt samotności*, dotyczącym tożsamości meksykańskiej, szuka odpowiedzi na pytanie o różnice między dwoma

<sup>1</sup> Na temat konfliktu państwa z Kościołem zob. T. Lepkowski, *Historia Meksyku*. Wrocław 1986, s. 378-380. Dalej cytując tę pracę, będę ją oznaczała skrótem H. Odwołania do utworów M. Wańkowicza opatruję skrótami: KO = *W ślady Kolumba*. T. 2: *Królik i oceany*. Wstęp J. Surdykowski. Posł. A. Ziółkowska-Boehm. Warszawa 2009; O = *Opierzona rewolucja*. W: *W kościołach Meksyku*. – *Opierzona rewolucja*. – *Na tropach Smętka*. Wstęp W. Cejrowski, J. Gondowicz, R. Traba. Posł. A. Ziółkowska-Boehm. Warszawa 2010; T = *Tędy i owędy*. W: *Tędy i owędy*. – *Zupa na gwoździu*. Wstęp M. Radziwion. Posł. A. Ziółkowska-Boehm. Warszawa 2010; WK = *W kościołach Meksyku*. W: *W kościołach Meksyku*. – *Opierzona rewolucja*. – *Na tropach Smętka*; WP = *W ślady Kolumba*. T. 3: *W pępku Ameryki*. Wstęp J. Surdykowski. Posł. A. Ziółkowska-Boehm. Warszawa 2009; Z = *Zupa na gwoździu*. W: *Tędy i owędy*. – *Zupa na gwoździu*. Ponadto stosuję następujące skróty: Cz = J. M. Majewski, *Czyciele ś-go kaktusa*. Warszawa 1927. – KK = *King i Królik*. *Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów*. Oprac., wstęp, przypisy A. Ziółkowska-Boehm. T. 1: 1914-1939. Warszawa 2004. – L = O. Paz, *Labirynt samotności*. Przeł. J. Zych. Kraków 1991. – N = W. Zambrzycki, *Nasza Pani Radosna, czyli Dziwne przygody pułkownika armii belgijskiej Gastona Bodineau*. Warszawa 1931. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

<sup>2</sup> Można by wprawdzie założyć, że dwukrotnie korzystając z gościnności Hartford Foundation, mającej siedzibę w San Bernardino, w pobliżu granicy, pisarz odwiedził Meksyk również w r. 1957, jednak nie poświadcza tego ani *Kalendarium życia i twórczości Melchiora Wańkowicza* A. Ziółkowskiej-Boehm (w: *Na tropach Wańkowicza po latach*. Wyd. uaktualnione i rozszerz. Warszawa 2009), ani żadna z publikacji Wańkowicza, do których dotarłam.

sąsiadującymi państwami Ameryki Północnej i przyczyny tych odmienności dostrzega w fundamentach współczesnych cywilizacji. Stany Zjednoczone zostały stworzone „zgodnie z nową filozofią polityczną”, Meksyk zaś powstał na gruzach dawnego, feudalnego porządku hiszpańskiego, który po jego wyczerpaniu się w Europie przeszczepiono w zdegenerowanej formie za oceanem. Kraj ten zawsze był i nadal pozostaje przestrzenią pełną autentycznych zagadek, żywiolową i niestabilną, stanowiącą dla reportera nie lada wyzwanie. Znacząco różne są pożegnania Wańkowicza z obydwoma miejscami. Finał ostatniego tomu trylogii północnoamerykańskiej *W ślady Kolumba* brzmi bezosobowo i ostatecznie: „Żegnaj, Ameryko, Ziemi Obiecana, miodem i mlekiem z puszek konserwowych płynąca” (WP 289), gdy tymczasem meksykańska przygoda wcale nie chce się zakończyć, wciąż nie daje się ogarnąć, nadal trwa w zmysłowych wspomnieniach:

Mam pisać o Meksyku. Jeszcze mi w uszach brzmi chaos dźwięków, przed oczami płyną fale barw, powonienie mam pełne słonej woni mórz i puszc tropikalnych. Mieni mi się w oczach, mierzchnie i rozjaśnia tajemniczy górzysty kraj za oceanami dalekimi. Dusza ludu meksykańskiego, przedziwna, garnie mi się do rąk, by wyprysnąć za chwilę. [WK 11]

Meksykańska obserwacja trzydziestoparoletniego Wańkowicza nasycona jest sensualizmem. Niestabilność, tajemnicza żywiolowość to w tym przypadku oczywisty *leitmotiv*, jednakże znawcy tematu dostrzegają te same cechy także na innych piętach refleksji. Oto w cennej pozycji, jaką bezsprzecznie stanowi *Historia Meksyku*, Tadeusz Łepkowski dzieli się zbliżonymi refleksjami na temat tego kraju. Zasadniczy problem pojawia się już przy próbie wyznaczenia podstawowych kryteriów historycznych, bo zadając najprostsze pytanie – o to, od kiedy datuje się istnienie Meksyku – niechybnie ugrzeźniemy w wątpliwościach. Czy trzeba by zacząć od wydarzeń sprzed 160 lat, gdy funkcjonowała nazwa państwa? Albo czy – biorąc pod uwagę okoliczności hiszpańskiej sukcesji i wspólne dzieje obu krajów – należałoby rozciągnąć ten czas do 500 lat? Ale jak wobec tego liczyć okres przed konkwistą, gdy istniał tu, sięgający korzeniami 50 tysięcy lat p.n.e., kraj „wieloetniczny” i „wielopaństwowy”? Ślady jego rozwichrzonej tożsamości do dziś można odnaleźć w płynących paralelnie, niezależnych od siebie nawzajem historiach Meksyku. Badacz Ameryki Łacińskiej podsumowuje bowiem:

Wypada [...] stwierdzić, iż mamy do czynienia z historiami bardziej niż z historią, z przestrzennym teatrem procesów społecznych zmiennym, lecz zazwyczaj ogromnym, z wielokulturowością o znacznym natężeniu konfliktowości, z wielonurtowością przebiegów dziejowych, z kontynuacją i znacznie częściej dyskontynuacją. [H 8]

Łepkowski zwraca uwagę, że na nieliniarny charakter tożsamości meksykańskiej mają także niewątpliwy wpływ: ukształtowanie terenu (czasem w postaci komunikacyjnych barier, np. masywy górskie Sierra Madre), zróżnicowanie klimatyczne i – przede wszystkim – kapryśna przyroda: trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, huragany i cyklony, naprzemiennie występujące susze i powodzie. Emblematyczna dla dziejów Meksyku atmosfera niestabilności, gwałtownej zmiany, kontrastu oddziaływała na kształtującą się przez wieki mentalność społeczeństwa, którą badacz charakteryzuje jako „niepewność bytowania”, „stany lękowe”, „postawy bierności i uległej zależności od ślepego losu i okrutnej natury” (H 13). Na pytanie, jak więc mówić o historii Meksyku, nie kryjąc wątpliwości, odpowiada Łep-

kowski: „Odszukać, jeśli istnieje, czynnik unifikujący, opleść wokół owej »osi jedności« wszystkie wątki i nurty procesu dziejowego, a ściślej wiele procesów” (H 14). Osią, wokół której rozwija się zatem narracja *Historii Meksyku*, jest proces tworzenia się fenomenu meksykańskości (*mexicanidad*).

Jako wybitny historyk Ameryki Łacińskiej, który prowadził badania naukowe na terenie Haiti, Kuby i Meksyku, Łepkowski znakomicie buduje wieloaspektową opowieść o historii tych krajów. Trudno oczekiwać, by książka *W kościołach Meksyku* – napisana przez młodego adepta dziennikarstwa, pomyślana jako relacja reporterska z konkretnego wydarzenia politycznego, będąca efektem krótkiego pobytu w południowo-wschodnim rogu Ameryki Północnej – dotknęła głębi meksykańskiej duszy. Wczesny reportaż Wańkowicza nawet nie próbuje mierzyć się z problematyką skomplikowanej mentalności, którą trzy dekady później fascynująco opisze Paz w *Labiryncie samotności*. Trzeba jednak zauważyć, że i ten reportaż ma swą intensywność, niezle oddaje meksykański paradygmat braku stabilizacji, wielonurtowej narracji i tajemnicy. Niejaki problem przynosi już ustalenie podstawowych parametrów podróży. Jak długo Wańkowicz przebywał w Meksyku i dokąd dotarł? Nie umieszcza w książce istotnych sygnałów pozwalających dookreślić czas i przestrzeń wojażu, wspomina o zatargu państwa z Kościołem z r. 1926, którego rozpoznanie przyjmuje za swój główny cel. Raczej jako małżeńskie droczenie się można chyba potraktować późniejszą o lat 30 uwagę żony Wańkowicza, iż opowieść o Meksyku napisał on „po dziewięciu dniach pobytu” (WP 51). O szczegółach podróży lepiej zatem poczytać w *Kalendarium* przygotowanym przez Aleksandrę Ziółkowską-Boehm. Pod datą 1926 widnieje informacja: „trzymiesięczna podróż do Meksyku (jej owocem jest książka *W kościołach Meksyku*)”<sup>3</sup>. Jeśli cały wojaż trwałby kwartał, to rzeczywisty pobyt pisarza za oceanem – około 5 tygodni, bo sama droga zajęłaby *circa* 2 miesiące. Bardziej szczegółowe rachuby poznajemy dzięki publikacji o ponad 30 lat późniejszej – gawędziarskim *Tędy i owędy*, oraz ówczesnej korespondencji małżonków, wydanej w 2004 roku. Podróż parowcem „Leerdam” rozpoczyna się 1 IX 1926 o godz. 18.00 (KK 394); przez Holandię i Kubę dociera pisarz do Veracruz 1 lub 2 X, co mniej więcej zgadzałoby się z kalkulacjami Wańkowicza, który podaje, że: „werandując przez dni 28 na pokładzie”, zjadł „28 obiadów, tyleż lunchów, tyleż śniadań” (WK 53). Powrót transatlantykiem „France” następuje miesiąc później, 1 lub 2 XI 1926, i trwa 19 dni<sup>4</sup>: pisarz w drodze z Veracruz zatrzymuje się na Kubie, by przeprowadzić wywiad z Ukraińcem, Teofilem Olszańskim – sprawcą zamachu na prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, skutecznie uchylającym się przed polskim wymiarem sprawiedliwości (zob. T 146–154). Z Hawany udaje się już w kierunku Francji.

W niewyraźnie wykreślonych ramach czasowych równie enigmatycznie przedstawiono topograficzne zarysy wyprawy. Gdzie dotarł Wańkowicz w trakcie meksykańskich wędrówek? Czy tylko do nadmorskiego Veracruz i do oddalonej o kilkunastogodzinną podróż koleją stolicy kraju, aby spotykać się z przedstawicielami Polonii i innymi rozmówcami? Przypomnijmy, że wyjeżdża do Meksyku jako korespondent

<sup>3</sup> Ziółkowska-Boehm, *op. cit.*, s. 575.

<sup>4</sup> Niniejsze kalkulacje dotyczące pobytu Wańkowicza w Meksyku skonsultowałam w rozmowie telefonicznej z G. Nowakiem. Zob. też T 148.

„Kuriera Warszawskiego”, by zdać relację z poważnego konfliktu między państwem a Kościołem. Jednak bieżący temat polityczny wcale nie jest osią narracji w książce, mimo mylącego tytułu całości poświęcono mu zaledwie jeden z pięciu rozdziałów. Pozostałe cztery to: reportaż *W drodze* zawierający portrety towarzyszy podróży i opowieści o odwiedzanych miejscach; *W pomroce nieznanego* – historia opisująca dzieje ery prekolumbijskiej, hiszpańskiej konkwisty i dramatyczne losy młodziutkiej cesarzowej Meksyku – Charlotty z Habsburgów; *W kraju orła i węża* – reporterska relacja z osobistego spotkania z Nową Hiszpanią i z „meksykańskimi Polakami” oraz ostatnia część: *Awantury meksykańskie*, zawierająca anegdotyczne przykłady przybliżające zjawisko meksykańskości.

Zastanawiające jest zupełne pominięcie w tej książce wątku kubańskiego. Dlaczego Wańkowicz słowem nie wspomina o reporterskim sukcesie związanym z tą podróżą, gdy podając się za litewskiego dziennikarza Aukszołajtisa rozmawiał w trakcie postoju w Hawanie z nieuchwytnym dla polskiego sądownictwa zamachowcem? W *Tędy i owędy* autor chwali się wprawdzie, że bezpośrednio po jego powrocie z Meksyku relacje z sensacyjnego spotkania zamieszczono w periodyku „ABC”, skąd przedrukowano je później 8-krotnie, następnie w „Kurierze Warszawskim”, „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” i lwowskim piśmie „Chwila” (T 154). Argumentem, by przemilczeć ten temat, mógłby być dla Wańkowicza – jako dawnego pracownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – niezręczny kontekst polityczny: autor *Szczenięcych lat* nie chciał powiększać kompromitacji władz, które wobec nieudolności aparatu państwa oskarżyły o zamach i wytoczyły proces niewinnemu Stanisławowi Steigerowi, buchalterowi żydowskiego pochodzenia (T 152). Jednakże za decyzją Wańkowicza stoją niewątpliwie również względy kompozycyjne: kubański epizod, choć stanowi część tej podróży, ma się nijak do książki o Meksyku. Nie został wszakże zapomniany. Pisarz – który nieraz deklarował, że każdy tekst winien być przynajmniej trzykrotnie opublikowany, by na siebie zarobić – nie zmarnował opowieści o sensacyjnym wywiadzie. Swoją przygodę przedstawił z górami 30 lat później w *Tędy i owędy* pod charakterystycznym dla siebie, brawurowo brzmiącym tytułem: *Wykrywam zamachowca* (T 146), oraz pochwalił się nią w wywiadzie rzecze *Wańkowicz krzepi*<sup>5</sup>.

A jednak wyprawa meksykańska kryje jeszcze inną tajemnicę. Czyżby pisarz miał okazję uczestniczyć w indiańskiej wyprawie po pejotl, narkotyk czczony w tym kraju od tysiącleci? Oto w rok po ukazaniu się książki *W kościołach Meksyku* Towarzystwo Wydawnicze „Rój” drukuje broszurę, która w poważnych polonistycznych kompendiach zaliczana jest do dorobku Wańkowicza<sup>6</sup>. *Czyciele ś-go kaktusa* to 64-stronicowa publikacja wydana jako 81 numer w serii „Biblioteczka Historyczno-Geograficzna »Roju«” (z cyklu „Świat Dziwów”), a sygnowana „Dr. J. M. Majewski”. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970* rozszyfrowuje ten aliofiktonim (także w wersjach: „Dr J. M.” i „Majewski”) jako nazwisko Wańkowicza, odwołując się do świadectwa tego autora, ustaleń redaktorów słownika oraz do źródeł nauko-

<sup>5</sup> K. Kąkolowski, *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka*. Wyd. 3. Lublin 1984, s. 62.

<sup>6</sup> Zob. E. Głębińska, *Wańkowicz Melchior*. Hasło w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Red. J. Czachowska [i in.]. T. 9. Warszawa 2004, s. 34.

wych<sup>7</sup>. Wańkowicz, lubujący się w grach pseudonimami, miał ich kilka, m.in.: Jerzy Łużyc, Jan Czybygdby, Maciej Wisłoka, J. M. Majewski<sup>8</sup>, jednakże czytelnikom „Roju” właśnie to wymyślone nazwisko musiało być znane wyjątkowo dobrze: w tej samej serii, kilka numerów wcześniej, ukazała się podobnie sygnowana publikacja: *Wyprawa Livingstona*<sup>9</sup> (nr 77), która zawiera wstęp Wańkowicza i jest bezsprzecznie dziełkiem jego autorstwa. Przyznał to sam pisarz, po latach opowiadając na kartach *Tędy i owędy* zabawną anegdotę o powołaniu do życia dra J. P. Zajączkowskiego, który jako „znany i ceniony tłumacz, znawca epoki napoleońskiej, spraw szpiegowskich, specjalista od perypetii pierwszej wojny, słynnych procesów, wyśmienity ekspert lotniczy, koneser mody damskiej, kronikarz baranów w Australii, wyrocznia w sprawach baletu” (T 146), a później jeszcze ichtiolog, lingwista i literaturoznawca, był pseudonimem zbiorowym, za którym kryło się kilku autorów związanych z „Rojem” – m.in. Wanda Melcer-Rutkowska i Jerzy Pański (T 142, 146). Jako autor bardzo rozchwytywany, dr J. P. Zajączkowski z czasem mógł liczyć na pomoc nie mniej utytułowanego kolegi: dra J. M. Majewskiego<sup>10</sup>. I tu wyznaje Wańkowicz: „sam pod tym pseudonimem napisałem *Wyprawę Livingstona*, a na emigracji *Rzeź w Aninie* w »Wiadomościach«” (T 142–143)<sup>11</sup>. Ale nie zajäknie się nawet o *Czcieliach ś-go kaktusa*...

Krótką opowieść o wyprawie białego człowieka udającego się z grupą *peyotleros* i szamanem w trudną, 2-tygodniową podróż po zbiory „czczonego jak bóstwo kaktusa” składa się z kilku rozdziałów, w których poznajemy okoliczności przedsięwzięcia (*W poszukiwaniu małego bożka*), czytamy o poście mającym przygotować organizm na intensywne doznania narkotyczne (*Pochód głodomorów*), otrzymujemy relację z przebiegu rytuału („*La majonera*”) oraz opis następujących po nim zjawisk nadprzyrodzonych, takich jak jasnowiedzenie, telepatia, sublimacja zmysłów, dzięki której pod osłoną nocy, bez korzystania z narządu wzroku da się odnaleźć ceną, zakopaną w ziemi roślinę (*Seans telepatyczny*). Rozdziały kolejne (*Peyotl w pomroce wieków*, *Co wiemy o peyotlu*, *Roślina wszelkich możliwości*, *Lęk przed nie-*

<sup>7</sup> *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970*. T. 2. Oprac. E. Janowski [i in.]. Wrocław 1995, s. 589. Zob. też *Nowy Korbut. Słownik współczesnych pisarzy polskich*. T. 3. Oprac. E. Korzeniowska [i in.]. Warszawa 1964, s. 415.

<sup>8</sup> Zob. *Nowy Korbut. Słownik współczesnych pisarzy polskich*, s. 414. Zob. też *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970*, t. 4, s. 734.

<sup>9</sup> J. M. Majewski [właśc. M. Wańkowicz], *Wyprawa Livingstona*. Warszawa 1927.

<sup>10</sup> G. Nowakowi zawdzięczam zwrócenie uwagi na różnice w inicjałach tego pseudonimu, wynikające z błędu (w zapisie) popełnionego przez ówczesnych redaktorów „Roju” (zdarzają się także m.in. „J. P. Majewski”, „Dr M. P. Majewski”). Intuicja badacza jest trafna, świadectwo korektorskiej niestaranności znajdujemy w egzemplarzu *Wyprawy Livingstona*, którego okładka zawiera inicjały „J. P.”, strona tytułowa zaś – „M. P.”. Niestabilną postać pseudonimu utrwała sam Wańkowicz, na kartach *Tędy i owędy* przydając zmyślonemu nazwisku jeszcze inny inicjał: „M. H.” (T 142–143). Pomyłkę pisarza tłumaczy badacz jego twórczości utratą archiwum w czasie drugiej wojny światowej oraz zrozumiałymi ograniczeniami pamięci. O dalszych losach doktorów powołanych do życia przez Wańkowicza interesująco pisze on w artykule *Wańkowicz incognitus* („Nowy Dziennik / Polish Daily News”, nr z 17 XII 2009).

<sup>11</sup> W słowniku biobibliograficznym *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* (s. 34) znajduje się również informacja, że pod pseudonimem M. P. Majewski (znów podanym błędnie) M. Wańkowicz wydał jeszcze *Zamach na gen. Malet. (Szkie)* (Warszawa 1928). Jednak i w tym przypadku autorstwo nie jest pewne.

znanym, *Wizje artysty, Halucynacje lekarza*) mają charakter kompendium o tematyce historycznej, medycznej i socjologicznej.

Relacja z uczestnictwa w niecodziennej wyprawie po pejotl (sukulent o nazwie „jazgrza Williama”), występujący w naturze tylko w Meksyku, śmiało mogłaby stanowić ozdobę Wańkowiczowskiego reportażu jako zapis kulturowych i duchowych doświadczeń przeżywanych przez rdzennych mieszkańców tej ziemi od tysiącleci. Zwłaszcza że na temat zagadkowej halucynogennej rośliny w polskim Dwudziestoleciu międzywojennym nie wiedziano prawie nic. Dopiero w 1932 r. pisał o pejotlu Witkacy w *Narkotykach*, nie tylko szczegółowo omawiając doświadczone z autopsji działanie nikotyny, alkoholu, morfiny i eteru, ale zdecydowanie wyróżniając właśnie „święty kaktus” jako narkotyk, który wyzwala z innych<sup>12</sup> oraz uzdalnia do rozróżniania dobra i zła („Mają rację Indianie twierdząc, że kto niegodny ośmieli się zażyć peyotlu, nie oczyściwszy się wprzód ze swych grzechów, strasznie może być ukarany”<sup>13</sup>). Wrażenia z 11-godzinnego transu pełnego metafizycznych wizji i halucynacji, które nastąpiły po zażyciu „siedmiu piguł” oryginalnego meksykańskiego pejotlu, zawarł Witkacy w szczegółowym protokole. Wyznał także, iż bezpośrednią inspiracją do rozpoczęcia eksperymentów z tym narkotykiem stało się dlań właśnie dziełko wydane przez „Rój”: „nic, poza broszurką *Czyciele św. kaktusa*, o niej nie czytałem. Wszystko, co nastąpiło, było piekielną wprost niespodzianką”<sup>14</sup>.

Rozprawka dra J. M. Majewskiego ukazała się równo rok po podróży Wańkowicza, prawie w tym samym czasie co jego jedyna publikacja meksykańska, a mimo to pisarz ani słowem nie nadmienił w swym reportażu o osobliwej ekspedycji, choć nazwisko twórcy *Szczenięcych lat* zamyka broszurkę o pejotlu (*W kościołach Meksyku* jest ostatnią przywoływaną w *Czycielach ś-go kaktusa*, i jedyną polską, pozycją bibliograficzną). Pominięty epizod kubański z meksykańskiej podróży znajdzie swoje miejsce w bieżącej prasie i późniejszej publikacji wspomnieniowej, opowieść o wyprawie po pejotl nigdy nie zostanie wznowiona. Czy pisarz celowo rugował ten wątek? Bałby się Wańkowicz kontrowersji? Na pewno nie – on je przecież uwielbiał! Zresztą zdaje się, że używki nie miały dlań tajemnic. Zagadnięty pod koniec życia przez Krzysztofa Kąkolewskiego o eksperymenty z narkotykami, odpowiedział bez ogródek: „Owszem, próbowałem każdego z nich”<sup>15</sup>. Czy zatem rasowy reporter z żywiołowym temperamentem młodego Wańkowicza nie pochwaliliby się taką przygodą? Przyglądając się baczniej obu ukazującym się w tym samym roku i w tym samym wydawnictwie książkom o tematyce meksykańskiej od strony zgodności czasoprzestrzennej, trafiamy na kolejne wątpliwości podważające autorstwo Wańkowicza. W roku 1926 pisarz znajdował się na terenach występowania cennej rośliny, której zasięg tak dookreślał anonimowy twórca:

<sup>12</sup> Nawoływał S. I. Witkiewicz (*Narkotyki. – Niemyte dusze*. Oprac. A. Micińska. Wyd. 2. Warszawa 2004, s. 109): „Ocknijcie się, palacze i pijacy, i inni narkomani, póki czas! Precz z nikotyną, alkoholem i wszelkimi »białymi obłędami!“. Zob. też *ibidem*, s. 73–109, 379–386. O eksperymentach z pejotlem i jego aktywnym związkami chemicznymi meskaliną oraz z jej syntetyczną pochodną pisał później np. A. Huxley (*Drzwi percepcji. – Niebo i piekło*. Przeł. M. Mikita. Warszawa 2012).

<sup>13</sup> Witkiewicz, *op. cit.*, s. 82.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 75.

<sup>15</sup> Kąkolewski, *op. cit.*, s. 61.

Przeciagniemy prostą od El Paso (nad Río Grande del Norte) do Corpus Christi (Texas). Z tego punktu przeprowadźmy linię do Puebla, trzecią do Durango i czwartą do El Paso. Otrzymamy nieforemny czworokąt, obejmujący więcej niż połowę Meksyku. Na tych terenach rosną peyotle, porzrzucane wzdłuż rzek, w pobliżu jezior, w niedostępnych okolicach skalistych. [Cz 26]

2-tygodniowa wyprawa opisana w publikacji dra J. M. Majewskiego zaczyna się w Aguascalientes, znajdującym się mniej więcej 300 km od stolicy Meksyku, w której pobliżu przez miesiąc przebywał Wańkowicz. Sprawa wszakże się komplikuje, jeśli spróbujemy wyznaczyć trasę podróży przedstawioną w obu utworach. Autor broszury relacjonuje swoją drogę następująco:

z radością wsiadłem na parostatek kursujący między Galvestonem a Tampico. Podróż morską, niejednokrotnie opisywaną przez polskich autorów, pomijam milczeniem, jak również jazdę koleją od Tampico do Aguas Calientes, gdzie musiałem spędzić około dwóch tygodni. Nie żałowałem tego, bowiem w mieście tym, jak sama nazwa wskazuje, znajdują się gorące źródła mineralne. [...] Mimo woli odbyłem znakomitą kurację. [Cz 3–4]

Okazuje się więc, że Majewski wyruszył w okolice Aguascalientes<sup>16</sup> od innej strony niż Wańkowicz. Pierwszy dotarł tam od północy, z terenów dzisiejszego Teksasu, drugi zaś od południa – przez nadmorskie Veracruz. Również parametry czasowe nie zgadzają się z rzeczywistością podróży autora *Ziela na kraterze*. Opowieść z „żółtej książeczki”, jak popularnie nazywano wydawane w „Roju” broszury, zaczyna się wczesną jesienią: „Zbliżał się wrzesień. Wśród Indian zamieszkujących łańcuch górski Sierra de Nayarit panowało zwykle o tej porze ożywienie” (Cz 4), tymczasem – jak pamiętamy – we wrześniu Wańkowicz wyruszał dopiero w swą miesięczną podróż morską, którą zakończył na początku października. A zatem ani kierunki wypraw, ani ich terminy nie pokrywają się. Pisarz najpewniej nie przeżył tej przygody, choć oczywiście mógł usłyszeć o pejotlowych łowach<sup>17</sup> od kogoś, kogo spotkał w stolicy w październiku 1926.

Zdaje się, że do rozwiązania zagadki meksykańskiej wyprawy po tajemniczą bylinę, jak dotąd, zbliżył się jedynie Grzegorz Nowak. Ten posiadacz prawie wszystkich 500 publikacji przypisywanych twórcy *Bitwy o Monte Cassino*, konsultant merytoryczny jego dzieł zebranych i wnikliwy edytor poprawionego wydania *Ziela na kraterze* (2011), opracował dwa interesujące artykuły, w których wspomina o *Czcieliach ś-go kaktusa*. W pierwszym z nich dopuszcza jeszcze autorstwo Wańkowicza, który miałby zrezygnować z umieszczenia historii wyprawy po pejotl w relacji meksykańskiej, obawiając się naruszenia ówczesnego tabu, jakim były narkotyki:

Być może, w ostrych niekiedy reakcjach czytelników należy upatrywać przyczyn usunięcia z przygotowywanej [...] do druku książki dość kontrowersyjnych dwóch tekstów: przeprowadzonego w Hawanie wywiadu z Ukraińcem Teofilem Olszańskim, sprawcą nieudanego zamachu na prezydenta Stani-

<sup>16</sup> W relacjach Wańkowicza z drugiej wyprawy do Meksyku pada nazwa tej miejscowości, słynnej z gorących wód. Pisarz jednak nie chwali się wówczas, że w trakcie poprzedniej wizyty odwiedził już to miejsce (KO 80), choć powtórna obecność w innych skrzętnie odnotowuje, np. przedwojenny pobyt w Veracruz (KO 87), na Kubie (KO 94).

<sup>17</sup> Zob. B. G. Myerhoff, *Pejotlowe łowy. Sakralna podróż Indian Huiczoli*. Przeł. A. Szyjewski. Kraków 1997.

sława Wojciechowskiego we Lwowie w 1924 roku, oraz artykułu o *peyotleros*, indiańskich zbieraczach i amatorach peyotla. [...]

Nie byłby jednak Wańkowicz sobą, gdyby całkowicie zaniechał publikacji tego tekstu. Uczynił to pod koniec 1927 r. pod jednym z „dyżurnych” pseudonimów swojego wydawnictwa „Rój” – dr J. M. Majewski – a wydana broszurka, pod wiele mówiącym tytułem *Czciiele ś-go (świętego) kaktusa*, ukazała się w cyklu „Świat Dziwów”. Pomimo maskujących zabiegów nie trzeba było wielkiego wtajemniczenia, aby rozszyfrować jej autora<sup>18</sup>.

Dalece bardziej interesująca, prawdziwie odkrywczą, jest kolejna obserwacja Nowaka, pochodząca z jego nie publikowanej książki *Tu i ówdzie z Melchiorem Wańkowiczem*. Przyglądając się raz jeszcze zagadkowej broszurze, nie tylko podaje on w wątpliwość autorstwo Wańkowicza, ale także wskazuje kogo innego jako prawdopodobnego twórcę *Czcieli ś-go kaktusa*. W roku 1931 została bowiem wydrukowana powieść związanego z „Rojem” pisarza, Władysława Zambrzyckiego: *Nasza Pani Radosna, czyli Dziwne przygody pułkownika armii belgijskiej Gastona Bodineau* (2 lata wcześniej Wańkowicz wydał jego sądowe humoreski *Większa z kropelkami*<sup>19</sup>). Jest to historia trójki obieżyświatów, którzy po zażyciu peyotlu przenoszą się do starożytnego świata, by u stóp Wezuwiusza otworzyć sieć gorzelń, zaszczepić wśród społeczności pompejańskiej fascynację futbolem oraz stać się świadkami zagłady Pompejów i Herkulanum. Powróciwszy do współczesności za sprawą narkotyku, rozpoczynają dzięki przywiezionym kosztownościom dostatni żywot rentierów. Unikatowy sukulent jest niewątpliwym bohaterem powieści – nie tylko jako katalizator niecodziennych przygód, ale i obiekt badań samego pułkownika. Przebywając w Meksyku w trakcie wojny domowej Bodineau trudnił się szmuglowaniem narkotyku przez granicę amerykańską (N 9, 14), z czasem stając się ekspertem w tej dziedzinie, co zresztą potwierdzą jego towarzysze podróży: „pułkownik znał się na chemii i aptekarstwie, a naszym największym atutem było wykształcenie fachowe w pędzeniu spirytusu” (N 12). Uważając handel peyotlem za zajęcie „zyskowne”, bo „towar ten zaczyna być modny”, Bodineau zamierzał rozpocząć eksperymenty z pozyskiwaniem używki w prymitywnym laboratorium chemicznym. Tłumaczy swym kompanom:

Mam na myśli założenie wytwórni alkaloidów peyotlu. Wystarczy w tym celu niewielki pokoik z gazem, wodą i elektrycznością. [...] Pracami laboratoryjnymi ja bym się zajmował, a wy lansowaniem towaru. [N 14]

W innym miejscu bohater opowiada o znanych już czytelnikom *Czcieli ś-go kaktusa* „zjawiskach medialnych”, które towarzyszą przyjęciu używki, takich jak „jasnowidzenie, eksterioryzacja astralna i materialna, czyli całkowite przenoszenie się w przestrzeni i czasie, telepatia [...]” (N 28). *Nasza Pani Radosna* ma konstrukcję dwugłosową, co pozwala pułkownikowi na komentowanie treści książki w przypisach, np. Bodineau objaśnia w nich różnice między poszczególnymi alkaloidami peyotlu (panpeyotliną, lofoforyną itd.), zapowiadając, że niezwłocznie po ukończeniu dzieła o kampanii meksykańskiej przystąpi do publikacji rezultatów swych zaawansowanych badań nad halucynogenną rośliną (N 28).

<sup>18</sup> G. Nowak, *Ale Meksyk!* „Przegląd Polski”, dodatek do „Nowego Dziennika / Polish Daily News” 2009, nr z 21 VIII, s. 2.

<sup>19</sup> W. Zambrzycki, *Większa z kropelkami. Humoreski*. Warszawa 1929.



Nieźle rozeznanie autora powieści w specjalistycznej terminologii chemicznej dałoby się wyjaśnić okolicznościami biografii Zambrzyckiego. Podjęcie przez niego w 1920 r. działalności dziennikarskiej, której konsekwencją była twórczość literacka, stanowiło następstwo wypadku, jakim uległ on pracując jako chemik w przemyśle zbrojeniowym<sup>20</sup>; a i potem – już w trakcie wojny – miał prowadzić laboratorium chemiczne. Nowak odnotowuje kolejne zbieżności między zawartością powieści Zambrzyckiego a *Czcielami ś-go kaktusa*. Podobny jest czas i parametry przestrzenne utworów: ich akcja rozpoczyna się w Meksyku, w okolicach gorących wód mineralnych Aguascalientes (zapis w obu książkach: Aguas Caliente / Calientes). Zdarzenia rozgrywają się w zbliżonym okresie: broszurę zamykają bowiem informacje o naukowych eksperymentach z pejotlem z 1919 r. i o 4 lata późniejsza notatka z periodyku „America. A Catholic Review”, w którym dyskutuje się o założeniu Christian Peyotl Church, gdzie w trakcie nabożeństw spożywałoby się *mescal-buttons* – wysuszone plasterki kaktusa (Cz 61). Bohater *Naszej Pani Radosnej* musiał zatem przebywać w Meksyku w tym samym czasie – między r. 1915 a 1920 – skoro był najemnym oficerem armii meksykańskiej po stronie generała Álvara Obregóna i trafił na okres wojny domowej, która wybuchła po zakończeniu długoletniej dyktatury Porfiria Díaz (H 352–376). Oczywiście, nic nie wskazuje na to, żeby w Meksyku właśnie wtedy znajdował się sam Władysław Zambrzycki, więc raczej nie miał okazji, by przyłączyć się do rytualnej wyprawy po pejotl. Jednak ten początkujący prozaik, któremu nie brakło literackiej wyobraźni, aby odmalować słowem zagładę starożytnych Pompejów, śmiało mógł opisać także meksykańską wyprawę, nie ruszając się z Europy.

Nowak podkreśla, że na nazwisko twórcy *Naszej Pani Radosnej* pośrednio wprowadził go sam Wańkowicz, który na kartach *Opierzonej rewolucji*, w rozdziale *Odjazd torpedą czasu*, tak komentował niestandardowe formy podróżowania:

Mark Twain kazał swemu jankesowi przenieść się na dwór króla Artura dzięki zamrozczeniu, Zambrzycki kazał się napić peyotlu, by jego bohaterowie znaleźli się w Cesarstwie Rzymskim, Słonimski dla swoich wynalazł jakąś torpedę czasu, pozwalającą im odnaleźć się pośrodku wojen napoleońskich. [O 129]

Ustalenia znawcy dorobku literackiego Wańkowicza są bardzo interesujące, choć nie rozstrzygają, oczywiście, kwestii autorstwa książeczki o pejotlu, raczej otwierają nową, obiecującą perspektywę badawczą. Analiza Nowaka jest bez zarzutu: Zambrzycki mógłby być twórcą dziełka o niepospolitej używce, którego fabuła jest osadzona w egzotycznych realiach. Był wszak stałym współpracownikiem „Roju” oraz autorem innych szkiców z podróży drukowanych w serii „Biblioteczka Historyczno-Geograficzna »Roju«”<sup>21</sup>; niewątpliwie miał też wystarczającą wiedzę i wyobraźnię, czego dowody znajdujemy we wznawianej wielokrotnie *Naszej Pani Radosnej*. Nie można jednak wykluczyć, iż pod popularnym pseudonimem zbiorowym „Roju” ukrywa się inny twórca albo nawet pisarska spółka. Pewne wydaje się tylko

<sup>20</sup> Zob. M. Kotowska-Kachel, *Zambrzycki Władysław*. Hasło w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, s. 384. – P. Kunciewicz, *Władysław Zambrzycki*. Hasło w: *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*. T. 2. Warszawa 1995, s. 469–470.

<sup>21</sup> Zob. Kotowska-Kachel, *loc. cit.*

to, że – niezależnie od informacji zawartych w popularnych kompendiach polonistycznych – autorstwo tej osobliwej publikacji wcale nie jest oczywiste.

### Nowe szaty dziennikarza

Połowa 1926 r. to ważny moment w biografii Wańkowicza: w przededniu przewrotu majowego rzuca on posadę naczelnika Wydziału Prasowego i Widowiskowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którą piastował od ukończenia studiów prawniczych w 1923 roku<sup>22</sup>. Decyzja o rezygnacji z funkcji miała przynajmniej dwa powody: skandal związany ze wstrzymaniem druku wywiadu, który pisarz właśnie przeprowadził z marszałkiem Piłsudskim, oraz zakaz łączenia stanowiska kierowniczego w MSW z posiadaniem udziałów w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością (chodziło, oczywiście, o wydawnictwo „Rój”)<sup>23</sup>. Wyjeżdżając niedługo potem w 3-miesięczny wojaż do Meksyku, Wańkowicz był więc zaledwie początkującym dziennikarzem z niewielkim dorobkiem literackim, który – poza bardziej znaczącymi *Strzępami epopei* i *Szpitałem w Cichiniczach* – obejmował także opowiadania dla dzieci (*O małej Matgosi, łakomej świnieczce, króliczku, muszce i niegrzecznym piesku; Jak Kulusia żaby poznała*) i publikowane pod pseudonimem Jerzy Łużyć broszury historyczne (np. *Każń Mikołaja II oraz członków rodziny Romanowych*). Wyjazd do Meksyku miał być pierwszą podróżą, z której przyszedł ojciec polskiego reportażu będzie regularnie przysyłał – jak pół wieku wcześniej Henryk Sienkiewicz – korespondencje do gazety codziennej. Fragmenty książki ukazały się w latach 1926–1927 na łamach „Kuriera Warszawskiego” oraz tuż po powrocie pisarza – w trzech numerach (43–44, 46) „Epoki”.

Reportaż o zamorskim kraju powstawał w trakcie podróży. Już 2 IX, nazajutrz po wypłynięciu z Rotterdamu, Wańkowicz notuje w liście do żony:

Posyłam trzecią z rzędu korespondencję. Pierwszą dałem Tobie, drugą przewodnikowi Holland-Amer. Line [...] (pt. *Z Rypina w ślady Korteżów* – miał Ci przesłać).

Obecnie posyłam trzecią, pt. *Pomarańczowe święto*. [KK 393]

Niespełna 2 tygodnie później, jeszcze przed zejściem Wańkowicza na meksykański ląd, odpowiada mu żona: „Cztery korespondencje Twoje były w »Kurierze

<sup>22</sup> Zob. Ziółkowska-Boehm, *loc. cit.* Wańkowicz tak wyjaśniał później swój akces do polityki: „Tylko trzy lata byłem urzędnikiem ze względów politycznych. Był to okres, gdy rozszalałe podjudzanie, łgarstwo, błoto ciskane w prezydenta skłoniło mnie do objęcia urzędu mającego wpływ na opinię. [...] Miałem 26 urzędników pod sobą. Ale to byli przeważnie poeci, intelektualiści” (Kąkolowski, *op. cit.*, s. 103). W listach Zofii wysyłanych do męża podróżującego po Meksyku znajdują się informacje o zmianach w układach politycznych oraz ponaglenia do powrotu: „Melisko Najdroższe – najwyższy czas, żebyś już wracał. Przetasowania w ministerstwach i województwach w całej pełni. Ignasz Matu. (szewski) dyrektorem departamentu ogólnego Min. (isterstwa) Spraw Wew. (netrznych), Moskalewski w stan nieczynny itd. Jak teraz nic nie weźmiesz, to potem może być trudno coś dostać, jeśli masz zamiar. A jeśli byśmy mieli jechać gdzie w ciepłe kraje, to też trzeba starać się teraz. Dowiedziałam się, że jest wolny Egipt [...]” (KK 402).

<sup>23</sup> Szerzej ten aspekt biografii Wańkowicza omawia M. Kurzyńska (*O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975, s. 77). O początkach współpracy pisarza z M. Kisterem zob. też H. Kister, *Pegazy na Kredytowej. Wspomnienia*, Warszawa 1980. – A. Ziółkowska-Boehm, *Dwie prawdy o „Roju”*. W: *Na tropach Wańkowicza po latach*.

Warszawskim«, teraz przyszła piąta z Kuby, którą też dziś wysłałam” (KK 401). Tak sprawnie zorganizowane przedsięwzięcie nie przynosi jednak pisarzowi satysfakcji artystycznej. Nadając kolejny materiał, żali się:

Z tymi korespondencjami jest tak, że już ta jest lepsza niż poprzednie dwie. Cztery lata „urzędowania” tak mi zdrewniły styl, że wprost musiałem łamać się ze sobą, żeby pisać. Gwałcąć siebie, wysyłałem tamte dwie korespondencje, i boję się, że się Olchowicz [tj. redaktor naczelny „Kurieru Warszawskiego”] zraził. [KK 393]

*W kościołach Meksyku* to utwór genologicznie niejednorodny. Młody autor, chyba niepewny jeszcze swoich dziennikarskich potencji, sięga po sprawdzone wzory podróżopisarstwa i rozmaite przykłady gatunków prasowych. Musiała go mile polectać recenzja Kazimierza Czachowskiego, który stwierdził: „Książka ta przypomina najświetniejsze karty Sienkiewiczowskich *Listów z podróży*”<sup>24</sup>, skoro ów fragment zamieścił jako reklamę *W kościołach Meksyku w Katalogu „Roju”* z 1938 roku. Wyraźnie daje się zresztą zauważyć, że twórca *Strzępów epopei* inspirował się *Listami z podróży do Ameryki*. Każdy rozdział książki zaczyna – jak u Sienkiewicza – leadem zawierającym skrót najistotniejszych informacji, co pozwala czytelnikowi błyskawicznie zorientować się w zawartości tekstu. Kolejne fragmenty charakteryzuje wszakże pewna genologiczna różnorodność. Znajdujemy tu m.in. wywiad, artykuł publicystyczny, sylwetkę, bedeker i komentarz. Przytoczony fragment *interview* jest zapisem jednego ze spotkań z przedstawicielami władzy kościelnej w Meksyku (*Wywiady u kierowników Kościoła katolickiego w Meksyku*). Idąc za typologią Zbigniewa Bauera, postawę Wańkowicza-dziennikarza można by tu określić jako „pośrednika”, który ogranicza się do rejestracji odpowiedzi<sup>25</sup>. Nie nawiązuje on z rozmówcą bliższej więzi: puentując, precyzując czy dodając coś do jego wypowiedzi. Jego zaangażowanie ma więc raczej charakter formalny – nie spiera się, nie odsłania emocji, jest zdystansowany.

Niewątpliwie *clue* tomu stanowi rozdział tytułowy *W kościołach Meksyku*, który przybiera postać artykułu publicystycznego z dominującą funkcją perswazyjną, wyłożoną klarownie. Składają się nań: inicjalnie sformułowana teza, logicznie skomponowany wywód, dociekliwość w zbadaniu tematu oraz umiejętność stosowania uogólnień. Od innej strony oświetlony zostaje ten sam problem w rozdziale *Guadalupe*. Jest on napisany w sposób konwencjonalny, utrzymany w tonie przewodnika turystycznego po miejscach świętych, przybliży historię Juana Diega, prostego Indianina, któremu w grudniu 1531 objawiła się Matka Boża. Inicjalna część rozdziału jest prawie bez zmian, ale i bez cudzysłowu, przeniesiona z opublikowanej wcześniej relacji równolatka Wańkowicza – podróżnika i badacza Amazonii, Witolda Szyszły, który w 1915 r. osiedlił się w Peru, by tam kontynuować pracę naukową. Oba teksty różnią się niewielkimi usunięciami, drobnymi ingerencjami interpunkcyjnymi i fleksyjnymi oraz kilkoma zabawnymi literówkami: np. nazwę miasta Tlatelolco Wańkowicz zmienia na nie istniejące Flatteloleo, a w odniesieniu do biskupa Juana Zumárragi stosuje skrót „Mr.” zamiast „M-gr” (od zwyczajowego *mon-*

<sup>24</sup> K. Czachowski, [rec. *W kościołach Meksyku*]. W: *Katalog „Roju”*. Warszawa 1938, s. 47.

<sup>25</sup> Z. Bauer, *Wywiad prasowy*. W zb.: *Dziennikarstwo i świat mediów*. Red. Z. Bauer, E. Chudziński. Wyd. 2, zmien. i rozszerz. Kraków 2000, s. 195.

*signore*)<sup>26</sup>. Ten przykład nader swobodnego korzystania z cudzego tekstu jest dziś nie do przyjęcia, ale w Dwudziestoleciu międzywojennym, gdy reportaże – inaczej niż literatura piękna – nie miał jeszcze poczucia swoich praw, należałoby to rozpatrywać raczej w kategoriach ewolucji gatunku niż – jak może powiedzielibyśmy obecnie – kradzieży własności intelektualnej.

Opowieść Szyszły okrasza Wańkowicz kilkoma anegdotami i obserwacjami wiernych zgromadzonych w świątyni. Modlitewna ekstaza i nabożne skupienie Guadelupe ma swój niepokojący kontrapunkt w zdarzeniu ulicznym, które widział dziennikarz tuż po powrocie do stolicy, świadczyło ono o prześladowaniu Kościoła i narastającej wściekłości obywateli. Reporter ma okazję obserwować meksykańską wojnę domową w przededniu jej wybuchu – tuż po jego wyjeździe z Meksyku nastąpi okres blisko 3-letnich krwawych starć armii rządowej z obrońcami wiary, które pochłoną życie około 80 tysięcy ludzi (H 379–381).

Zupełnie inny charakter ma rozdział zatytułowany *Cesarzowa Meksyku*, poświęcony młodziutkiej Charlotte – utalentowanej i pełnej wdzięku małżonce cesarza Maksymiliana Habsburga, którego zamorskie rządy ponoszą ostateczne fiasko, zanim zdążą się rozpocząć na dobre. Dwudziestokilkuletnia monarchini po śmierci męża i utracie pozycji popada w obłęd, w którym trwa do późnej starości. Pełne nadziei i splendorów życie w jednej chwili zastąpione zostaje nieznośnie długim, bo prawie 60-letnim konaniem, które zakończy się dopiero 18 I 1927 w komnatach zamku Miramare nieopodal Triestu. Odejście cesarzowej Charlotty niewątpliwie było wówczas światowym newsem, którego Wańkowicz – urzędnik z temperamentem rasowego dziennikarza – na pewno nie mógł w swojej książce pominąć<sup>27</sup>. Obraz tragicznej egzystencji prawie 90-letniej kobiety jest utrzymany w poetyce sylwetki z elementami biografii, które z uwagi na wartościujący charakter z niejakim trudem mieszczą się w ramach gatunków informacyjnych. Opowieść uwzględniająca perspektywę bohaterki, cechy jej osobowości i koleje życia ma jednak poznawczą nośność – pozwala ujrzeć wydarzenia historyczne od strony ludzkich dramatów, w sposób wiarygodny, barwny i nieobojętny.

Pomijając genologiczny wymiar zasadniczego korpusu tekstów, które – z pomocą materiałów bibliograficznych odnotowanych w finale książki – przybliżają historię Meksyku, warto zwrócić uwagę na inicjalny komentarz autorski. Pełni on niewątpliwie funkcję profilującą lekturę całości. Podobnie jak współczesny redaktor naczelny gazety, który w eksponowanym miejscu pisma umieszcza *editorial*, by jasno wyrazić swe stanowisko, zaproponować własną interpretację faktów i wskazać pożądane modele lektury, Wańkowicz sięga po komentarz, by przedstawić zarys swojej filozofii dziejów:

Narody są jak włókna drzewa, zdarzenia ich dziejowe jak tego drzewa słoje.

<sup>26</sup> Fragment tekstu W. Szyszły, który odnotowuje także Wańkowicz, zawiera książka *Wśród Indian i Metysów. Antologia polskich relacji o mieszkańcach Meksyku i Ameryki Środkowej* (Wybór, komentarz M. P a r a d o w s k a. Wrocław 1989, s. 111–112). Informacje o biografii Szyszły pochodzą z tej publikacji.

<sup>27</sup> Historia Charlotty została później udostępniona polskim czytelnikom w beletrystycznej opowieści R. G o f f i n *Karolina, cesarzowa Meksyku. Epopeja Habsburgów* (Przeł. I. M a c i e j e w s k a. Żnin 1938).

[...]

Dlatego jednak mi są drodzy Cortés i Montezuma, wicekrólowie Hiszpanii i autochtoni, Juárez i Maksymilian, Calles i arcybiskup del Río.

Wszyscy oni ręką Najwyższego Przeznaczenia byli i są powołani do tego, aby pełniło się Wielkie Dzieło Życia, którego fundamentem jest walka.

Dlatego niech mi darowane będzie, skromnemu dziennikarzowi, że z nudnym terkotem aktualności płaczę się, niby kornik po słoju, narastającym pod korą, feruję wyroki, oceniam, chwale, potępiam.

Trudno. Nie można inaczej. Żyjemy. Chcemy patrzeć. Chcemy rezonować. Chcemy porównywać. [WK 11]

Swój wyraźny przekaz o zdystansowanym stosunku do jednoznacznych rozstrzygnięć uzupełni kilkadziesiąt stronik dalej opowiadką o pożytkach płynących z wieloaspektowego oglądu świata, jako metafora słynnej karafki La Fontaine'a przenika twórczość reportera *da capo al fine*<sup>28</sup>:

Pewne towarzystwo, w którym był Lafontaine, dyskutowało zawzięcie. Kiedy wreszcie ktoś spytał milczącego poetę, jakie jest jego zdanie, Lafontaine odpowiedział pytaniem, wskazując na kryształowy żyrandol: „Jaki kolor pan widzi?” – „Czerwony” – odpowiedział zagadnięty. „A pan?” „Zielony” – „A ja – oranżowy” – zakonkludował z zadowoleniem Lafontaine. „Widzicie więc, panowie, że się na ten temat nie dogadamy, bo patrzymy z różnych punktów widzenia”. [WK 76]

Można zatem ostrożnie powiedzieć, iż składająca się z wielu opowieści, przedstawiona różnymi stylami i oświetlona z odmiennych perspektyw relacja Melchiora Wańkowicza jest, z jednej strony, świadectwem pisarskiej niepewności młodego reportera, ale z drugiej – niezłe imituje złożony charakter meksykańskiej tożsamości.

### Ale meksyk!

Czy nie uważalibyście, państwo, że już czas przestać mówić o „awanturach arabskich”?

[...]

Co to jest „awantura arabska”? Dźwięk pusty, słowo bez treści, znak konwencjonalny.

„Awantura arabska” z biegiem lat straciła cały aromat, wyschła, mniej znaczy niż guma arabska.

Tymczasem proszę tak sobie ująć w dłoń i zważyć to słowo: „awantura meksykańska”!...

Co za soczystość, co za kształt, co za waga! [WK 99]

Zarys fenomenu meksykańskiej awantury oddaje Wańkowicz w formie sensualnej hipertrofii – meksykańskość, z którą się zetknął, ma swoją fizycznie odczuwalną intensywność, porównywalną może tylko z najstraszliwymi huraganami dziejów, które przeciągnęły przez Europę. Pobyt w kraju orła i węża od razu nasuwa pisarzowi skojarzenia z wybuchem rewolucji październikowej, której był naocznym świadkiem:

Lekką stopą przebiegaliśmy zaułki i uliczki, chłonąc bitewny zgielk, wycie tuszczy, okrzyki, postawienia, wezwania... Żeby nie zapomnieć, żeby z tego nie stracić nic.

[...]

<sup>28</sup> Pierwszy tom *Karafki La Fontaine'a* ukazał się nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego w r. 1972, drugi – już po śmierci Wańkowicza – w 1981 roku.

Po co to wszystko? Bo ciekawie, ach, jak ciekawie być w wirze wielkich zdarzeń, a w sercu mieć rozlany lazur najcichszego spokoju.

Bo co nam?...

Tam, w Meksyku, miałem to samo uczucie. [WK 100]

Meksyk jawi się więc jako idealna propozycja dla pisarza doświadczonego przez los dotknięciem historii w stanie wrzenia oraz obdarzonego reporterską odwagą do mierzenia się z nią:

Nudno mi o tych grzeszkach europejskich pisać, jak owemu księdzu z *Trylogii*, co wołał żołnierzy spowiadać niż białogłowy [...].

Porzucmy mdłą białogłową, Europę – dążmy hen, za ocean [...].

Tam ci jest życie! Tam ci się buzuje w tym kotle! Byleś umiał się przy nim – z łyżką co największą. [WK 103]

Ze swadą przywołuje Wańkowicz kolejne awantury meksykańskie – opisuje np. praktykowane manewry wyborcze, które ograniczają się do siłowego zajęcia lokalu i umieszczenia w urnie kompletu głosów oddanych na własną partię. Informuje o metodach pracy urzędującego ministra wojny, wzywającego swojego publicznego przeciwnika na spotkanie, z którego tamten wychodzi kaleką. Wspomina o specjalnym przedstawieniu operowym, na które nowo wybrany prezydent zaprasza najbogatszych mieszkańców kraju, by w antrakcie spektaklu – pod lufami karabinów maszynowych – zmusić ich do uiszczenia szczegółowo wyliczonej „dobrowolnej ofiary na skarb” (WK 113–117). Ten meksykański fenomen dobrze objaśnia Paz, wiążąc go z przekształceniami będącymi następstwem odzyskania niepodległości w połowie XIX wieku. Po sprzedaży dóbr kościelnych i zniknięciu własności indiańskiej, chronionej dotąd przez trzy i pół stulecia, majątek trafia do spekulantów, którzy staną się wkrótce nową „kastą latyfundystów”. Otdąd „Władza należeć będzie do tego, kto się odważy po nią sięgnąć” (L 137–138).

Wańkowicz trafnie rozpoznaje tożsamość Meksyku także wtedy, gdy porównuje go ze Stanami Zjednoczonymi. Dotyczy to zwłaszcza obserwacji pochodzących z r. 1961, kiedy w trakcie podróży po Ameryce Północnej przez 2 miesiące pomieszkuje wraz z żoną w przygranicznej Ensenadzie. Małżonkowie spodziewają się znaleźć tam autentyczny, „niefalszowany” Meksyk i „taniochę” – „homary jak cieleta po pięćdziesiąt centów...” (KO 22), zamiast tego kupują „amerykańską *instant coffee*, tyle że o parę centów drożej” (K 23) niż za północną granicą. Mają świadomość, iż zetknęli się tylko z namiastką Meksyku. Zupełnie uzasadnione są więc wątpliwości, które nachodzą ich pod koniec podróży: „A Meksyk gdzie? Czyśmy się nim opili? Czyśmy się nim nadyszeli?” (KO 91). Głębokie różnice istniejące między sąsiadującymi krajami, które Wańkowicz miał okazję zaledwie trafnie przeczuć, następująco dookreśla Paz – zadomowiony w obu przestrzeniach:

Oni są łatwowierni, my – wierzący; oni kochają się w bajkach i opowieściach kryminalnych, my w mitach i legendach. [...] My upijamy się, aby czynić wyznania; oni, by zapomnieć o sobie. Oni są optymistami; my jesteśmy nihilistami [...]. Północni Amerykanie chcą zrozumieć; my chcemy poogłądać. Są aktywni, my jesteśmy kwietystyczni: rozkoszujemy się swoimi ranami tak jak oni swoimi wynalazkami. Wierzą w higienę, zdrowie, pracę, szczęście, ale chyba nie znają prawdziwej radości, która jest jakimś upojeniem i wirem. W nocnym wrzasku fiesty nasz głos wybucha światłami, mieszają się tam życie i śmierć; ich witalność kamienieje w uśmiech, neguje starość i śmierć, ale paraliżuje życie. [L 22–23]

Ta opozycyjność tylko pozornie jest odmiennie waloryzowana. W istocie obie kultury są martwe, co Paz określa błyskotliwą metaforą: „Jeżeli samotność Meksykanina jest samotnością zatrzymanych wód, samotność północnego Amerykanina jest samotnością lustra. Przestaliśmy być źródłami” (L 26).

Ma trochę racji Wańkowicz, gdy surowo ocenia efekty literackie swej wyprawy. Ale raczej ma i wady, gdy dodaje: „przy dłuższym pobycie dokopałbym się głębiej istotnych wartości” (Z 402). Są w biografii autora i w jego portrecie duchowym wyraźne przesłanki, które pozwalają przeczuwać, że potrafiłby opisać fenomen meksykańskości – żywiołowość tego świata, latynoską pasję życia, ale i to, jak długotrwałe dyktatury ukształtowały psychikę zbiorową społeczeństwa. Wańkowicz – urodzony w zniewolonym kraju, na utraconych Kresach, doświadczony przez historię, która zamiast łaski spokojnego wzrostu przygotowała dlań los czepliwego „ziela na kraterze” – pewnie zdołałby przebić się przez hermetyczność tej kultury, zrozumieć instynktowną buntowniczość Meksykanów, przedziwnie zmieszana z nieusuwalnym poczuciem niższości, rozpoznałby źródło ich rozproszonej tożsamości<sup>29</sup>. Doświadczwszy osamotnienia ojczyzny własnej, umiałby pojąć wyobcowanie Meksykanina, które następująco, posługując się perspektywą historii, objaśnia Paz:

Po zerwaniu więzów z przeszłością, przy niemożności dialogu ze Stanami Zjednoczonymi – które z nami rozmawiały tylko językiem siły albo interesów – przy bezcelowości stosunków z narodami języka hiszpańskiego, zamkniętymi w martwych formach, byliśmy ograniczeni do jednostronnego naśladowania Francji – która zawsze nas ignorowała. Cóż nam pozostawało? Duszenie się i samotność. [L 142–143]

Może nie zdołałby Wańkowicz pojąć sensu – cenionej przez Meksykanów wyżej niż zwycięskie laury – szlachetnej rezygnacji, której wzorem jest pokornie znoszący męki wódz Cuauhtémoc<sup>30</sup>, wykazujący nadludzki hart ducha wobec przeciwności losu, lecz na pewno chciałby tę cnotę opisać. Żywiołem twórcy *Bitwy o Monte Casino* była jednak walka. Z tego samego powodu mógłby długo rozmyślać nad zagadnieniem – jak widzi to Paz – samobójstwa kultury Azteków, którzy żyjąc według cyklicznej koncepcji czasu i spodziewając się nadejścia kresu kolejnej ery, w zafascynowaniu poddali się woli Hernána Cortésa (L 31, 98–99). Trudno powiedzieć, czy – jak meksykański naród – nie wybaczyłby zdrady Malinche, czy może raczej próbowałby docenić jej pionierskie zasługi dla międzykulturowej translacji<sup>31</sup>? Tak

<sup>29</sup> Uderzająca jest reakcja Wańkowicza na występy amerykańskiej młodzieży szkolnej („tańce kilkuletnich maleńtasów”), która na rynku jednego z położonych nad Pacyfikiem miasteczek odgrywa przedstawienie oparte na motywach kultury indiańskiej: „Z dziwnym uczuciem patrzę na ten powszechny kult tradycji indiańskich. Przypomina mi to Hitlerjugend tańczącą tańce mazurskie i odgrzebującą mazurskie motywy. Prochy ludów wytopionych nie strasza” (KO 11).

<sup>30</sup> C u a u h t é m o c, dosł. „orzeł, który spada” (około 1495 – 1525) – ostatni z następców Montezumy, młody i odważny obrońca państwa Méxicas; dowodził obroną stolicy Tenochtitlán podczas 3-miesięcznego oblężenia przez wojska Cortésa i sprzymierzonych z nim Indian. Okrutnie torturowany przez zwycięzcę, nie wyjawiał miejsca ukrycia skarbów Tenochtitlánu. Powieszony 28 II 1525. Zob. H 101–105. – L 88–89.

<sup>31</sup> M a l i n c h e (właśc. Malintzin, imię chrzestne: Marina; zm. około 1550) – kochanka Cortésa i jego tłumaczka w kontaktach z plemionami indiańskim. Dzięki swej znajomości realiów świata Majów służyła konkwistadorowi radą w sprawach politycznych i wojskowych. Zob. H 95, 97, 104. Problem zdrady Malinche jest ważnym zagadnieniem meksykańskości, co odzwierciedla frazeologia formą

czy inaczej, rozumiałby tę przestrzeń, bo związki między obydwojoma krajami są może nieoczywiste, ale niewątpliwe. Lepkowski, badacz śladów polskości w Ameryce Łacińskiej, pisze: „Meksyk ciągle jest dla nas swoiście egzotyczny i tajemniczy, choć Polacy i Meksykanie w niejednym są do siebie podobni. Niełatwo zrozumieć Polskę, niełatwo też zrozumieć Meksyk” (H 5).

Meksyk należy do tematów nieczęsto podejmowanych w literaturze polskiej<sup>32</sup>. Dość powiedzieć, że prace podobne do wydanej w latach osiemdziesiątych w. XX *Antologii polskich relacji o mieszkańcach Meksyku i Ameryki Środkowej* należą do rzadkości, i może nie powinno dziwić, że wśród tekstów zebranych przez jej redaktorkę Marię Paradowską, wytrwałą badaczkę Ameryki<sup>33</sup>, dominują relacje o charakterze naukowym pochodzące głównie z XVIII i XIX stulecia. Na tym tle wyróżniają się fragmenty utworów napisanych przez dwóch reporterów: m.in. wspomniany już wstępny komentarz z wczesnej książki Wańkowicza oraz frapujący obrazek rodzajowy autorstwa Ryszarda Kapuścińskiego, który w Meksyku mieszkał wraz z rodziną przez blisko 3 lata (1969–1972). Niepozorny jest latynoamerykański dorobek autora *Cesarza*, ale drobny fragment o spotkaniu „starego Indianina na pustyni w Meksyku” stanowi nad wyraz trafną metaforę meksykańskości:

Jechałem samochodem i z daleka zobaczyłem coś, co wyglądało jak indiański kapelusz leżący na piasku. Zatrzymałem się i podszedłem bliżej. Pod kapeluszem siedział Indianin w płytkim dołku, który wygrzebał w piachu, aby osłonić się przed wiatrem. Stał przed nim drewniany gramofon z pogiętą, odrapaną tubą. Stary cały czas kręcił korbką (widocznie gramofon nie miał sprężyny) i grał jedną płytę – miał tylko jedną płytę – prawie tak zdarta, że już bez śladu rowków. Z tuby dobywał się chrypiący szum, trzaski i bezładne strzępy latynoamerykańskiej piosenki – *Río Manzanares, déjame pasar* (Rzeko Manzanares, pozwól mi przepłynąć). Mimo że pozdrowiłem go i stałem nad nim długo, stary nie zwracał na mnie uwagi. – Ojciec – odezwał się w końcu – tu nie ma żadnej rzeki. – Stary milczał. – Synu –

„malinchista”, stanowiące pogardliwe określenie człowieka ulegającego obcej modzie. Pisze o tym szerzej Paz w rozdziale *Synowie Malinche* (P 68–93). Odmienne oblicze Malinche interesująco odsłania M. Heydel (*Import, szmugiel i zdrada*. „Tygodnik Powszechny” 2011, nr z 26 X).

<sup>32</sup> Jeszcze w Dwudziestoleciu międzywojennym ukazała się w „Roju” książka J. Szygowskiego *Starożytny Meksyk* (Warszawa 1933), a wcześniej m.in.: L. Łotoć [właśc. K. Niklewicz], *Wspomnienia z Meksyku. Opowiadania legionisty*. T. 1–2. Warszawa 1896. – M. Reid, *Przygody wojenne w Meksyku. Powieść dla młodzieży*. Oprac. Z. Michałowski. Warszawa 1928. Po reportażu Wańkowicza wydano jeszcze np. tłumaczenie książki dotyczącej tego samego zagadnienia (S. Incze [właśc. B. Bangha], *Guadalupe. Powieść osnuta na tle współczesnego prześladowania religijnego w Meksyku*. Przeł. Z. Załęski. Kraków 1932), a także publikację jego znajomego, księdza S. A. Icieka, *Samochodem przez stany południowe. Opis podróży samochodowej przez stany południowe, Meksyk, osady polskie we Florydzie i Teksasie oraz niektóre parki narodowe* (Miejsce Piastowe 1934). Meksykańskie incydenty w prasie kościarńskiej interesująco relacjonuje, wiążąc je, oczywiście, z osobą Wańkowicza, Nowak (*Ale Meksyk*).

<sup>33</sup> *Wśród Indian i Metysów. Antologia polskich relacji o mieszkańcach Meksyku i Ameryki Środkowej*. Wybór, komentarz M. Paradowska. Wrocław 1989. M. Paradowska (1932–2011) prowadziła m.in. długoletnie badania nad etnografią i historią Ameryki: *Polacy w Ameryce Południowej* (Wrocław 1977); *Śladami Indian. Antologia polskich relacji o Indianach Ameryki Południowej* (Wybór, komentarz ... Wrocław 1979); *Podróżnicy i emigranci. Szkice z dziejów polskiego wychodźstwa w Ameryce Południowej* (Warszawa 1984); *Polacy w Meksyku i Ameryce Środkowej* (Wrocław 1985). Zob. też *Ameryka Łacińska w relacjach Polaków. Antologia*. Wybór, wstęp, komentarz, przypisy M. Kuła. Warszawa 1982 (tu poza głosami Wańkowicza i Szyszyły zamieszczono teksty I. Domeyki, K. Wrzosa, M. B. Lepeckiego, a także J. Tuwima, W. Gombrowicza, A. Slonimskiego i J. Iwaszkiewicza).



odparł po chwili – ja jestem rzeką i nie mogę się przepłynąć. – Nie powiedział już nic więcej, tylko dalej kreślił korbką i słuchał płyty<sup>34</sup>.

*Mexicanidad à la Kapuściński* mieści w sobie to, co trzeba – tajemnicę, kulturowy hermetyzm, niepraktyczność i alogiczność. Jest w znamienym obrazie obojętności wobec współczesnego świata, pogrążaniu się w starej opowieści, wciąż odsłuchiwanej i niezrozumiałej dla innych, wyraźna postawa rezygnacji, uderza beznadzieja tożsamościowych poszukiwań<sup>35</sup> i może przede wszystkim – poczucie absolutnej samotności. Metafora Kapuścińskiego jest też „po meksykańsku” nieoczywista: nie ogranicza się do jasno dookreślonej interpretacji, ale odsyła także do ważnego uniwersalnego mitu – rytualnie ponawiana czynność, która nabiera cech uroczystości, łączy czas subiektywny z nieustannie odnawiającym się czasem pierwotnym. Unieważniona aktualność łagodzi wyobcowanie synów Malinche (L 226–227).

Urzeczony Meksykiem autor *Na tropach Smętka* miał może mniej szczęścia niż młodszy odcień o dwa pokolenia Kapuściński. Bujne życie Wańkowicza, ściśle ze-strojone z rytmem XX-wiecznej historii, nie dało mu dość szans, by mógł pójść za meksykańską fascynacją. Puls świata bił wówczas gdzie indziej: wyznaczały go najpierw rewolucyjna Rosja, potem hitlerowskie Niemcy, okupowana Polska, wreszcie powojenna Ameryka. Tam właśnie miały się realizować pasje reporterskie Wańkowicza.

#### Abstract

BEATA NOWACKA University of Silesia, Katowice

#### “MEXICANIDAD” À LA WAŃKOWICZ

The article is devoted to Mexico, Melchior Wańkowicz's great and unfulfilled fascination. The writer related to this country in his early essay *W kościołach Meksyku* (*In the Churches of Mexico*) which is an effect of his 1926 three months expedition taken in order to describe the conflict between the country and the Catholic Church, as well as fragments of American trilogy *W ślady Kolumba* (*Following Columbus*) with impression from his next journey in 1961. Traces of Mexican adventures can also be found in the correspondence between Wańkowicz and his wife (*King i Królik. Korespondencja Zofii i Mechiora Wańkowiczów* (*King and Rabbit. Correspondence between Zofia and Melchior Wańkowicz*)) which is also referred to in the article.

Attempting to describe the phenomenon of the Mexicanness (*mexicanidad*), which so much captivated the father of Polish journalism, the author of the article resorts to, *inter alia*, Octavio Paz's essay (*El laberinto de la soledad* (*The Labyrinth of Solitude*)) and to academic assumptions of Tadeusz Lepakowski collected in his *Historia Meksyku* (*A History of Mexico*). Analysing autobiographical and bibliographical threads concerning Wańkowicz's creativity, she also calls into question attributing him the authorship of a popular in The Inter War Period brochure about peyote, a psychotropic substance obtained from a plant growing in Mexico (*Czyciele ś-go kaktusa* (*Adorers of St. Cactus*)).

Nowacka admits that Wańkowicz possessed all the characteristics to find a deep connection with Mexico, yet his fascination remained unfulfilled. He lived his life closely tied to the rhythm of 20<sup>th</sup> c. world history, so his literary passions were realised in the Revolutionary Russia, occupied Poland, Nazi Germany, and post-war America.

<sup>34</sup> R. Kapuściński, *Wojna futbolowa. – Jeszcze dzień życia*. Warszawa 1990, s. 166–167.

<sup>35</sup> Manzanares nie jest rzeką meksykańską, lecz hiszpańską, która przepływa przez Madryt. Znana piosenka: *Río Manzanares, déjame pasar...* dotyczy jednak wenezuelskiej rzeki o tej samej nazwie.